

W minionym tygodniu pożegnaliśmy jedną z najświetniejszych aktorek polskiej sceny ostatniego półwiecza — Irenę Eichlerównę. Nigdy już nie usłyszymy jej charakterystycznego zaśpiewu, nigdy

nie rzuci nam spod półprzymkniętych powiek długiego, wymownego spojrzenia, nie uczyni pauzy znaczącej więcej niż całe strony tekstu. Wraz z jej śmiercią wyrwano ważną kartę historii naszego teatru...

Każdy człowiek jest zjawiskiem niepowtarzalnym. Niepowtarzalność Eichlerówny była spotęgowana do granic akceptacji. Na scenie sięgała rejonów niepojętego, tego, co tak odmienne od potoczności,

że ociera się o granice niezrozumiałości. A przecież nie była to dziwność sama dla siebie, oryginalność służąca epatowaniu publiczności, ale uporczywe, bezkompromisowe szukanie w każdej roli, każdym

centrowana na sobie, zmagająca się z oporami rzeczywistości i samodzielnie określanymi kryteriami wartości. Korzystając z niekwestionowanego od dawna prawa do wyboru repertuarowego, nie za-

alimiz Ireny Eichlerówny będący jej największą siłą, był także największym zagrożeniem w 60-letniej karierze. Stanowił nieustanną groźbę samozniszczenia podejmowanego. dzieła, barierę szerszego wykorzystania sił twórczych. Coś, co sprawiło, iż w sumie zagrała na scenie stosunkowo niewiele, zaledwie około stu ról w ciągu całego życia. Wielka to strata dla wszystkich: i artystki, i jej widzów. Inna sprawa, że w większości były to role znakomite.

Aktor, twórca i materia postaci scenicznej, zabiera ze sobą swoje dzieło już wówczas, gdy schodzi ze sceny, a przecież zostawia je, pomnożone w nas, widzach — nawet, gdy umiera. Ta antynomiczność sztuki aktorskiej stanowi pocieszenie na czas pożegnań i nadzieję dla tych, którzy przyjdą po niepowtarzalnych, by swą ulotną sztuką zamieszkać na stałe w naszej świadomości?

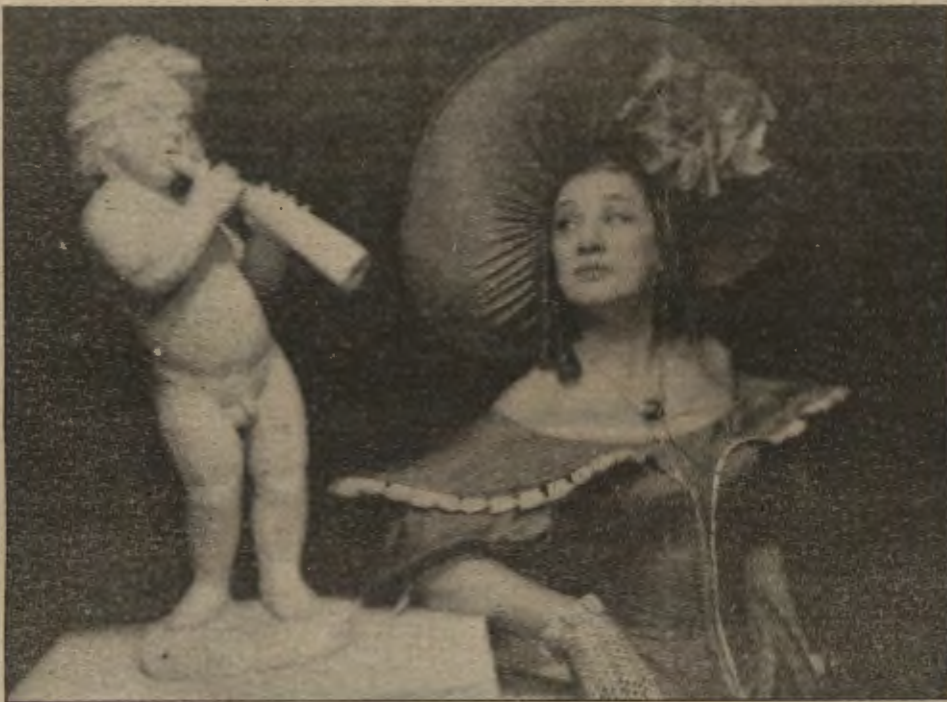
ANDRZEJ HAUSBRANDT

Aktorka

geście, słowie i intonacji słowa własnego wyrazu, własnej formy interpretacyjnej, indywidualnej prawdy kreowanego dzieła.

Nie należała ta wielka i odkrywca aktorka ani do łatwych w pracy, ani bezkonfliktowych w życiu, ani bezkrytycznie akceptowanych przez otoczenie. Przeciwnie: była człowiekiem żyjącym wśród przeciwności nie zawsze stwarzanych przez innych. Niezmiernie wymagająca i uparta, daleka od lansowanych hasel zespołowości w sztuce aktorskiej, skon-

wsze miała szczęście w przyjmowaniu ról, doborze reżyserów i partnerów. Ale nawet poprzez te błędy i pomyłki potrafiła zwyciężać. Jej olbrzymi, nie mieszczący się w żadnych zamkniętych formułach estetycznych talent, bywało, rozsadał spektakle, jej własne kreacje gasiły współgrających, koncepcje ról łamały dramaturgię. A przecież właśnie ona, jak mało kto potrafiła sama jedna wynosić dzieła sceniczne ponad miarę tekstu, reżyzerskich założeń, gry partnerów. Ten indywidu-



Irena Eichlerówna jako Szambelanowa w „Panu Jowialskim” Fredry

fol. Fr. MYSZKOWSKI